# WIADOMOŚCI WĘDKARSKIE

miesięcznik

ORGAN
ZWIĄZKU SPORTOWYCH
TOWARZYSTW WĘDKARSKICH

1948

Nr 1

# Wiadomości Wędkarskie

Rok V MARZEC 1948 ROK Nr 1

M I E S I Ę C Z N I K

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.



Do

## Redakcji Czasopisma „Wiadomości Wędkarskie"

w Warszawie

W związku z ukazaniem się pierwszego po wojnie numeru „Wiadomości Wędkarskie" składam Redakcji życzenia pomyślnej pracy.

W okresie powojennym zmieniły się w Polsce poglądy na wiele spraw, inny mamy obecnie także pogląd na zagadnienie sportu. Myśle, że byłoby dobrze, gdyby na łamach „Wiadomości Wędkarskich" można było przeprowadzić dyskusję zainteresowanych amatorów tego sportu na dwa następujące tematy:

1. znaczenie sportu wędkarskiego dla ludzi pracy, w szczególności rekrutujących się z ośrodków miejskich.

2. organizacja sportu wędkarskiego, w szczególności zaś zagadnienie odpowiedniego zagospodarowania terenów wodnych.

Przedyskutowanie tych tematów mogłoby posłużyć do wypracowania szczegółowego programu rozwoju sportu wędkarskiego i zapewnienia pomocy odpowiednich władz w uzyskiwaniu terenów wodnych oraz racjonalnej nimi gospodarki.

Wypoczynek nad jeziorem, czy rzeką, po ciężkiej pracy w fabryce, czy też w biurze, ma znaczenie dla dalszego, tak dużego dzisiaj, tempa pracy, o czym przekonał się każdy kto korzystał kiedykolwiek z tego rodzaju wypoczynku i dlatego podobnie, jak tworzymy warunki rozwoju dla innych dziedzin sportu, również i sport wędkarski musi być odpowiednio zorganizowany, dla dobra ludzi ciężko pracujących nad odbudową kraju.

*K. Dąbrowski*

**Z okazji zbliżających się Świąt Wielkiej Nocy, wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom „Wiadomości Wędkarskich", najserdeczniejsze życzenia „Wesołego Alleluja" składa**

**REDAKCJA**

# Ku jaśniejszej przyszłości łowiectwa wodnego



Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich wznowił po długiej przerwie swoją działalność. Odżyła organizacja zasłużona i chlubnie zapisana w dziejach rozwoju wędkarstwa polskiego, propagatorka pięknej, szlachetnej i zdrowej idei oraz czystego sportowego czynu łowieckiego, kuźnica bezinteresownej pracy dla dobra wędkarstwa, jej celów i żywotnych warunków rozwoju.

Stanęli do pracy pionierzy i osiwiali weterani w służbie idei wędkarskej, których burza dziejowa rozproszyła po dalekim świecie; podnieśli krzepko na utrudzone barki ciężar umiłowanego trudu. Stanęli i młodsi zapaleńcy i wyznawcy idei. Stanął i stanie pod ich przewodnictwem i z nimi wielotysięczny ogół wędkarzy z całego kraju.

Stanąć musi! Musi dlatego, bo wielkie rzeczy tylko wspólnym, zrzeszonym i zgodnym, planowo ujętym i kierowanym wysiłkiem dokonać się może. Stanąć musi, bo tu nie chodzi o sam dopływ świeżej energii, woli i czynu, o samo utrzymanie w ruchu tego, co żyje i rozwija się. Chodzi tu o odbudowę od zrębów i to o budowę gruntowną, oraz, jak najszerszą rozbudowę tych wszystkich wartości i czynników, od których zależy istnienie, rozwój i przyszłość wędkarstwa w obecnych, odmiennych od przedwojennych warunkach i okolicznościach.

Olbrzymi zakres pracy i ogrom zamierzeń dalekosiężnych! Potworny, nieubłagany pług wojny, który przeorał wszystkie przejawy życia zbiorowego i jednostki, poczynił głębokie, bolesne bruzdy w niwie wędkarskiej i zniszczył bardzo wiele istotnych, z trudem przez lata organizowanych i gromadzonych wartości. Pociągnął za sobą w następstwie, bardzo dotkliwe straty moralne i materialne zrzeszeń, placówek terenowych i jednostek.

Pierwszy krok ku zorganizowanej, celowej odbudowie został uczyniony. W Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich odżyła organizacja, która będzie nie tylko formalnym, zewnętrznym objawem spójni wędkarskiej w całym Państwie, wyrazicielem oraz przedstawicielem jej istotnych celów i zamierzeń, ale również rzecznikiem jego żywotnych interesów, w stosunku do właściwych władz oraz organów państwowych i samorządowych, a przede wszystkim ośrodkiem planowej pracy i kultury wędkarskiej. Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich uzgodni wysiłki towarzystw, nada im jednolity kierunek, umożliwi warunki rozwoju w interesie ich własnym, idei wędkarskiej i dobra społecznego. Urzeczywistnienie tych zagadnień tym łatwiejsze, że łowiectwo wodne, w naszych warunkach, było z małymi wyjątkami i jest sportem demokratycznym, wrodzoną rozrywką ludzi szarej, codziennej pracy, dla których pobyt na łonie przyrody, nad rybną wodą, jest najmilszym wytchnieniem po trudach i zmaganiach dzisiejszego życia.

Zrzeszone pod jednolitym kierownictwem, silne i świadome swych celów oraz swych war-

---

# Usiłowanie utopienia, czyli szczupak zawinił

Było to przed drugą wojną światową za czasów b. p. Babci Sanacji.

Sąd Grodzki rozpoznawał sprawę Marcina Wąciołka i Wincentego Cyconia, oskarżonych o kradzież wędki i ryb, wartości około 300 złotych.

Sala sądowa przepełniona głównie kłusownikami, którzy interesowali się przebiegiem rozprawy ze względu na osobę oskarżonego Cyconia, prezesa związku, co prawda niezalegalizowanego, kłusowników rybnych.

Na zapytanie sędziego, czy oskarżeni przyznają się do winy, oskarżony Wącioł nie tłumaczył się wcale, bowiem był jąkałą i krępował się publicznie przemawiać, natomiast drugi oskarżony Cycoń w swoim i swego kolegi — jąkały imieniu, tak kwieciście przemówił, że przemówienie to powinno byłoby wzruszyć kamienne serce sędziego, bijące pod czarną togą.

Lato było — mówił Cycoń — gorąco, jak to zwykle bywa, gdy słońce grzeje w lipcu.

Pojechaliśmy na rowerach z Wąciołem nad rzekę, a że to w rzece ewentualnie i prowizorycznie bywają i ryby, wzięliśmy ze sobą wędkę, aby naturalnie zabawić się w rybactwo, jako to prawo przysługuje sportowcom i takim prawdziwym miłośnikom przyrody, jak my, posiadającymi opłacone karty wędkarskie.

Ewentualnie więc i legalnie według ustawy rybackiej łowiliśmy ryby, ale nie brały (pies im mordę lizał), tylko sama drobnica, choć żeśmy łowili różnymi sposobami przez całą noc i do południa. — Mówi do mnie Wącioł. — Taki gorąc, Wicuś, lu do wody, pokąpalim się trochę! — Jak lu to lu — mówię — i do wody chlust!

Kąpiem się ino woda bryzga, to w te to wewtą stronę pływamy to po kozacku, to po piesku, to na stojaka, jak się zdarzy, a nawet podpływamy do obwodu rybackiego Towarzystwa Wędkarskiego, bo przecież i w tamtym obwodzie kąpielić się można.

Więc proszę Wysokiego Sądu, względem tego co i owszem, byłoby wszystko poniekąd i detalicznie w porządku, gdyby mię diabeł nie podkusił dać nurka pod wodę i płynąć pod wodą, ile dechu starczy.

Płynę, Wysoki Sądzie, płynę i płynę, aż tu naraz coś mnie chaps za nogę, nie tylko trzyma, ale nawet i szarpie. Pot mnie oblał ze strachu, chociaż we wodzie, — może to węgorz nogi oplątał, może

tości społecznych, wędkarstwo jest organizacją, której istnienie i rozwój leży w dobrze pojętym interesie dobra powszechnego.

Ku odrodzonemu Związkowi Sportowych Towarzystw Wędkarskich biegną myśli i kierują się uczucia wędkarzy z całej Polski, a zapewnienia prawdziwie rzetelnej współpracy niech będą dlań podporą i siłą moralną, na którą zawsze może liczyć, przy odbudowie, umiłowanego przez rzesze wędkarskie, łowiectwa wodnego.

*

Powojenne granice polityczno - geograficzne nie wpłynęły naogół na zmianę warunków hydrograficznych i hydrobiologicznych, specjalnie na zmianę fauny naszych wód bieżących i stojących, pod względem jakościowym z wędkarskiego punktu widzenia. Ubytek dorzecza Dniestru i dopływu Dunaju - Prutu spowodował jedynie konieczność skreślenia z rejestru łowiectwa wodnego „łososia dunajowego" - głowacicy, szlachetnej i wspaniałej ryby łososiowatej, której siedziby leżały w dorzeczu górnego Czeremoszu oraz czeczugi, ryby dość rzadkiej mało ważnej ze sportowego punktu widzenia, w środkowym biegu Dniestru. Przez to, iż poza granicami państwa znalazła się reszta wód, należących do zlewisk Morza Czarnego, t. j. dorzecze Prypeci, przeważna część dorzecza Niemna oraz wód stojących pojezierza litewskiego, nastąpiły ubytki w faunie wodnej, zrównoważone z nadwyżką przez uzyskanie bogactwa fauny pojezierza mazurskiego, dorzecza Odry oraz zlewiska Morza Bałtyckiego, w postaci rzek Pomorza Zachodniego i żył wodnych Pomorza Wschodniego. Ubytek ilościowy ryby szlachetnej, t. j. pstrąga potokowego oraz lipienia w rzekach i potokach Beskidów, pasma Gorgan i Czarnohory, może być przejściowo dotkliwy dla wędkarzy, zdecydowanych zwolenników bardzo pięknej i sportowej metody połowów na rzutówkę muchową. Tym niemniej jednak da się on również zrównoważyć, w przyszłości, przez umiejętną i intensywną hodowlę



Fot. Zygmunt Drzewiecki, Olsztyn.

pstrąga w dorzeczu górnej i środkowej Wisły, oraz płynących wód Woj. Śląskiego, specjalnie lewobrzeżnych, górskich dopływów Odry, w których ryba ta ma wspaniałe warunki rozwoju.

Patrząc pod kątem widzenia interesów i warunków rozwoju sportowego łowiectwa wodnego, należy przyznać, że najcenniejszym nabytkiem jest blisko dwutysięczny kompleks wód stojących pojezierzaPrus Wschodnich, a raczej Pomorza Wschodniego, które to określenie wydaje się być właściwszym dla odzyskanych terenów b. Prus Wschodnich. Istna to kraina jezior, powiązanych częściowo siecią żył wod-

---

wydra, a może szczur piżmiasty, lub co nie daj Boże, siny topielec... Ciągnie, ale nie kąsa, chcę wypłynąć na wierzch — nie puszcza, a ciągnie na głębinie na głębinę w ten dół po spalonym młynie. Oj, źle — myślę — trza wiać, więc odbiłem się od dna i noga do brzegu. Ciężko idzie, bo tamten z wody precz trzyma i nie puszcza, alem wypłynął na płycinę, choć z wodą w brzuchu. Byłem już prawie topielec, wołam więc Marcina na pomoc.

Pomógł mi wygramolić się na brzeg i oddać z powrotem wychlapaną wodę. Patrzymy, a tamten z wody zaplątał mi nogi w sznur i jeszcze z brzegu ciągnie mnie drań do wody. No, zła krew, teraz już nie dam się utopić!

We dwójkę więc za sznur ciągniemy go i ciągniemy, aż wyciągnęliśmy najpierw wędzisko, a później na wędce i szczupaka wielkiego, jak młody krokodyl.

Ożliło mię to, że wzion się do topienia ludzi, więc, nie migdaląc się długo, trach go bęcwała kijem po ryju.

Wierzgnął ogonem i ucich na zawsze.

— A teraz jazda na posterunek.

Zdecydowaliśmy zrobić sportowcom z Towarzystwa Wędkarskiego sprawę o usiłowanie utopienia człowieka!

Ja więc ładuję swoje manatki i korpus delirii — mojego topiciela szczupaka — na mój rower, a Marcin — drugi korpus delirii — wędkę i swoje manatki na swój rower i gotowi do wyjazdu na posterunek policji dla zrobienia sprawy karnej za usiłowanie utopienia.

Aż tu naraz przez rzekę wali na nas cała gromada towarzyskich wędkarzy ze strażnikiem rybackim na czele.

Wont! Precz! Krzyczymy. — Jadziem na posterunek! Nie przeszkadzać sprawiedliwości karnej!

— Zgoda — tamci odpowiadają — ale pojedziemy razem.

I pojechaliśmy razem. Co było dalej — wie protokół spisany na posterunku.

Jak więc widzi Wysoka Sprawiedliwość, nie chodziło tutaj o ewentualną kradzież, a poniekąd o uratowanie życia człowieka, zagrożonego przez niebezpiecznego dzikiego zwierzaka, który nie powinien być przechowywany w wodach otwartych, bez odpowiedniego ogłoszenia: „Ostrożnie! Nie kąpać się, bo może utopić!"

Powyższe przemówienie oskarżonego Cyconia wywołało wielkie poruszenie na sali wśród zebranych kłusowników, którzy powitali obronę swego prezesa

nych, z których dwa czołowe: Śniardwy (około 150 km$^2$) i Mamry (ok. 104 km$^2$), przewyższają znacznie obszar wodny Naroczy (82 km$^2$).

Perłą pojezierza mazurskiego jest różaniec przecudnych jezior w słynnej puszczy Jansborskiej, właściwie Piskiej, w największym po Białowieży, jednolitym skupisku leśnym w Europie, którego obszar dochodzi do 1000 km. kw. Obramowane wieńcem prawiecznych borów, w których strzelają ku słońcu sosny - olbrzymy, o wysokości do 40 mtr., na tle szmaragdu łąk, mokradeł i bujnego listowia nadbrzeżnych krzewów.

Ciągną się dziesiątkami kilometrów rybne tonie jezior takich, jak Zdrużna, Uplickie, Mokre, Gardeńske, Bełdańskie, połączone z olbrzymimi Śniardwami, Nidzkim i in. Związane są z żyłami wodnymi rzeczek: Krutyny, Czarnej i Pissy. Kraina to wymarzona dla serc wędkarskich. Chram Boży i nieskażony rezerwat przyrody dzikiej, pięknej i bujnej. Żaden odgłos cywilizacji nie mąci samotni leśno - wodnej. Majestatyczna cisza i kojący spokój otula wiekowym całunem bory i wody.

*F. Choynowski*

D. c. n.

# Ciekawa książka

Bardzo skąpa jest polska literatura wędkarska. Z większych prac można wymienić tylko dwie (wyczerpane zupełnie): Rostworowskiego „Poradnik dla miłośników sportu wędkarskiego", omawiający połów pstrąga, lipienia i łososia i wydane przed samą wojną przez Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich F. Choynowskiego — „Wędkarstwo na wodach polskich". To ostatnie, niestety, w bardzo znacznej części, zniszczone w czasie powstania warszawskiego. Dlatego wydanie po raz drugi tego podręcznika będzie jednym z pilniejszych zadań Związku.

Inaczej przedstawia się ta sprawa w innych krajach. W takiej np. Francji, na półkach księgarskich, a jeszcze bardziej ladach licznych sklepów z przyborami wędkarskimi, znaleźć można kilkaset dzieł, dotyczących wędkarstwa.

W 1941 r. wydana została książka napisana przez L. de Boisset pod tytułem „Pstrąg, ryba wysokiego sportu". Książka określona przez wielkiego miłośnika przyrody. Napisana pięknym stylem godna jest uwagi naszej, po za wszystkimi jej walorami, i z tego powodu, że autor krytycznym okiem patrzy na brak dostatecznej ochrony ryb we Francji. Te myśli wyraża autor w zakończeniu swego dzieła. A myśli te, tak godne są przeniesienia do naszego społeczeństwa, tak są aktualne i tak głębokie, że chcemy zapoznać z nimi naszych czytelników, i zapewne jeszcze nie jeden raz dzielić się będziemy z nimi wyjątkami z tego dzieła.

„Odczytując te stronice, które poświęciłem technice połowu pstrąga na sztuczną muszkę, odczuwam pewną obawę — prawie wyrzuty.

Obawę, abym nie usłyszał zarzutu, że jestem niekompletny. Zresztą ja wiem to i uprzedziłem Was o tym już na samym początku.

Starałem się tu podkreślić, że nie biorę na siebie roli profesora, bo może się zdarzyć, że jakiś wędkarz, będący na początku swej kariery, będzie chciał znaleźć tu takie wskazówki, jakich tu nie ma.

Tu nie ma i nie może być, prawideł dla sportu wędkarskiego. Kilka zasad o charakterze ogólnym nie po-

---

entuzjastycznymi okrzykami: Brawo! Dobrze gada! Nie daj się Wicek!

Sędzia jednak był widocznie innego zdania, bo, wyjaśniwszy manifestantom, że Sąd, to nie cyrk, ani zawody sportowe, kazał policjantom usunąć z sali entuzjastów i przystąpił do zbadania świadków dowodowych ze strony Towarzystwa Wędkarskiego.

Swiadek — strażnik rybacki — zeznał:

„Obwód rybacki Towarzystwa Wędkarskiego kończy się przy połączeniu rzek. Sąsiedni obwód rybacki znany jest z rabunkowej gospodarki, nie jest zarybiany przez dzierżawcę, lecz oddany na pastwę tz. dzikich wędkarzy, a właściwie kłusowników, którzy łowią ryby nie tylko na wędki, ale na sznury nocne, sieci, więcierze, a nawet za pomocą trutek i materiałów wybuchowych, jednym słowem w obwodzie tym każdy łowi ryby, kiedy chciał i czym chciał. Rezultat — w tamtym obwodzie ryb prawie wcale nie ma, więc kłusownicy podchodzą do obwodu Towarzystwa Wędkarskiego i wyławiają ryby, którymi Towarzystwo zarybia swoje obwody. Przy sposobności wędkarzom sportowym giną plecaki, wędki, a nawet ubrania. Tego dnia, widząc z za krzaków znanych nam i podejrzanych o kradzież kłusowników, zrobiliśmy na nich zasadzkę, gdyż byliśmy przekonani, że niewątpliwie zrobią oni wypad do naszego obwodu. Oskarżeni mieli z sobą siatki i wędki, ale ponieważ u siebie nic nie złowili, więc ciągle podpływali do obwodu T-wa, obserwując, czy jest tam ktoś z członków T-wa. Przekonani, że w pobliżu nikogo nie ma, a zauważywszy wędkę — szczupakówkę, wbitą wędziskiem w brzeg, bez dozoru, oskarżony Cycoń podpływał coraz bliżej, chcąc ją ukraść. Myśmy jednak na to nie reagowali, czekając co dalej będzie. Gdy przeszło tak z godzinę i oskarżeni usłyszeli, że kołowrotek na wędce trzeszczy, a więc ryba się zahaczyła, osk. Cycoń nie wytrzymał i podpłynął w kierunku wędki, a bojąc się wyjść na brzeg, znurkował i złapawszy za sznur od wędki, zaczął ciągnąć ją w swoją stronę, ponieważ jednak szczupak złowiony na wędce był duży (ważył około 6 kg.), nie mógł sobie w wodzie dać z nim rady, więc wyciągnął wbite w brzeg wędzisko i z nim popłynął na swoją stronę. Że zaś przy tej operacji zaplątał się w sznur wędki tak, iż mógł wydostać się na brzeg razem z wędką i szczupakiem, tylko dopiero przy pomocy oskarżonego Wącioła.

Przekonani, że kradzieży tej nikt nie widział, oskarżeni załadowali wędkę i szczupaka na rowery i mieli odjechać, lecz my im przeszkodziliśmy i odprowadzili na posterunek policji, pomimo żywych protestów".

znaje się z książek, lecz nad wodą. Myślę, że jeden człowiek na tysiąc może nauczyć się z książki sztuki rzutu wędką i sposobu obchodzenia się z pstrągiem. Sądzę, że najlepszy sposób stania się dobrym wędkarzem muchowym polega na uciekaniu od tych, którzy uczą i wykładają bądź z katedry bądź w książkach, a na pójściu nad wodę, na obserwowaniu ruchów pstrąga, na pracy bez wytchnienia, aż do momentu, gdy się zahaczy i weźmie jednego, po doprowadzeniu do ucieczki wielu.

Byłbym bardzo zmartwiony, gdyby ktoś, po przeczytaniu mojej książki, mógł mnie potraktować, jak profesora lub kaznodzieję. Pragnąłbym jedynie, by te kilkanaście stron (w rzeczywistości ponad 200) osiągnęły ten potrójny cel, jaki sobie wytknąłem: dać starym wędkarzom sposobność do ponownego odczucia kilku momentów z ich przeżyć, — obudzić w młodych adeptach umiłowanie wędkarstwa muchowego i poszanowanie tej istoty szlachetnej, jaką jest pstrąg, — wzniecić w jednych i drugich pragnienie pójścia nad rzekę, aby podchwycić tajemnicę przyrody i podziwiać dzieło Stwórcy.

Rzeka — to wielka księga, którą każdy wędkarz powinien umieć czytać. Jakie źródło niewyczerpane dla obserwacji i zachwytu. To tylko dzięki przemierzaniu rzeki jednej po drugiej, zaczynamy rozumieć nieco wędkarstwo i poznawać te istoty tajemnicze i tak dalekie od nas, jakimi są ryby. I te przedłużające się postoje nad brzegami wód nauczą nas również tego, co w przyrodzie może tworzyć człowiek. Góra, las, morze i rzeka są widokami, które łamią we wszystkich duszach szlachetnych twardość serca i pychę ducha. Wobec których kontemplacja czyni nas, jeżeli nie lepszymi, to conajmniej bardziej ludzkimi. Od najmniejszego strumyka do największej rzeki, każda woda, która płynie, ma swój język, swoją poezję, swoje tajemnice. Każda ma również swoją filozofię. Przychodzi, zbyt prędko niestety, jeżeli chodzi o nasze pragnienia, wiek, w którym już nie szuka się w wędkarstwie jedynie pojmania ryby. Daje on spokój duszy i sposobność do rozmyślań. Długa praktyka życiowa daje nam rzadkie lekcje — w pierwszym rzędzie — by czynić dobrze to, co się czyni i nie wymagać od życia tego, czego ono nie może dać. To jednak nie przeszkadza, że istotnym celem każdego dnia wędkarza jest wzięcie kilku pięknych pstrągów.

Żeby pretendować do pełni radości, jaka może nam przynieść nasza sztuka, dobrze jest nie zapoznawać kilku prwd bardzo prostych. Poczynając od wieku młodzieńcego zapału, trzeba poddać się tej prawdzie, że przyroda ma swe prawa, których nie można łamć bez niebezpieczeństwa. Jedno z nich — to, że trzeba respektować porządek ustalony przez Stwórcę. Nie rozumiano dosyć tej konieczności w naszych czasach. Jeśli wędkarstwo muchowe stało się przedsięwzięciem coraz bardziej ryzykownym, to — wina człowieka. Przez egoizm, lenistwo chciwość, często przez głupotę, a w imię postępu — złupiono rzeki i roztwoniono skarby, jakie one posiadały. Najbardziej giętkie wędziska muchowe i najbardziej subtelne sznurki będą jutro przedmiotami muzealnymi, jeżeli nie przedsięweźmiemy w naszej dziedzinie zbawczej reakcji. Ja rozumiem, że to nie w ciągu jdnego dnia może nastąpić głęboka zmiana naszych ideałów i obyczaji. Lecz, czy to jest argument, dla którego nie miałoby się do niej dążyć? Powiedziałem wyżej, że trzeba zacząć od dołu : że to jest dzieło wychowawcy i księdza. Chciałbym, by we wszystkich szkołach Francji uczono młodzież, że jest równie złą rzeczą brać dobro ogółu, jak dobro sąsiada. Chciałbym, by ją nauczono, że ten prosty fakt, iż jest się urodzonym w najpiękniejszym kraju, jaki istnieje na świecie, obowiązuje do tego, by się uważać jedynie za depozytariuszy skarbów, które tak obficie znaleziono w kołysce. Chciałbym, by ją nauczano rozumieć, że ryby wód i ptaki lasów dalekie są od tego, by nie należeć do nikogo, — należą do nich wszystkich i że będą musieli zdać rachunek przed tymi, którzy w zwykłej kolei rzeczy po nich nastąpią. Chciałbym, by w nią wpojono wstręt do bezmyślnych spustoszeń i wpojono poszanowanie i umiłwanie każdego życia. Chciałbym, jednym słwem, by zaprzestalno z niej robić bezużytecznie fałszywych mędrców zamiast ludzi. Naszym najwiekszym błędem, powiedział Renan, jest wiara w to, że człowiek rodzi się wyższym ponad wszystko.

Niech mi będą darowane te cierpkie rozmyślania. Niech ich wytłomaczeniem będą czasy tragiczne i bolesne

---

— Co oskarżeni chcą powiedzieć na to zeznanie świadka? — pyta sędzia.

— To tylko przez złość tak zeznaje świadek, ponieważ my nie należymy do T-wa Wędkarskiego — zdołał tylko wyjaśnić oskarżony Cycoń.

— Czy zbadać następnych świadków? — pyta sędzia.

Ewentualnie dziękuję — odpowiada oskarżony Cycoń. Co oni mogą powiedzieć innego, gdy wszyscy należą do konkurencyjnego Towarzystwa Wędkarskiego i zawsze mają nieuzasadnione pretensje i podejrzenia na naszych rybiarzy, łowiących ryby zwyczajnie, a nie na różne sztuczne muszki, kołowrotki, szpiglingi i piklingi i różne pieski angielskie sztuki.

— A może oskarżony zechce wyjaśnić sądowi — pyta znów sędzia, czy się właściwie zajmuje?

— Jestem funkcjonariuszem państwowym.

...?..

Odbieram zasiłki z Państwowego Funduszu Bezrobocia, jako zawodowy bezrobotny i z urzędu przyjmuję udział w manifestacjach bezrobotnych, a w wolnych od urzędowych zajęć chwilach, łowię sportowcowo ryby, grywam na harmonii na weselach i jeżdżę z loteryjką po odpustach i większych jarmarkach.

— Czy oskarżony był już karany? — pyta znów sędzia — czegoś szukając w leżących przed nim aktach.

„Względem tego, to i owszem, ale nie, bo miałem tylko pięć spraw o kłusownictwo, trzy o kradzieże ryb, wędek i plecaków sportowym wędkarzom, trzy o oszustwo przy loteryjce, ale że w sprawach o kradzieże nie znaleziono żadnych korpusów delirii, zostałem przez sąd uznany za niewinnnego, jak turecki święty, a co do kłusownictwa i oszustw przy loteryjce, to wszystkie te sprawy do kupy umorzyła i mnie na glanc wybieliła wysoka amnestia, o co i teraz poniekąd i ewentualnie proszę".

Sąd znów jednak był i w tej kwestii innego zdania, wymierzywszy oskarżonym po sześć miesięcy więzienia i to nawet bez zawieszenia, polecając ich niezwłocznie odprowadzić do więzienia.

Oskarżony Cycoń, wobec tak niespodziewanego wyroku, zdołał tylko na odchodnym smętnie oświadczyć:

„Jeich szczupak o mało mnie topielcem nie zrobił i za to jeszcze wklejono mi 6 miesięcy paki, pozbawiono zasiłków bezrobocia i to akurat na sezon połowu ryb, wesel i odpustów. Gdzie tu szukać w Polsce sprawiedliwości? Apeluję!"

*Mieczysław Gacki*

(D. c. n.)

podczas ich pisania. Wędkarstwo muchowe nie zajmuje przecież pierwszego miejsca w aktualnych zagadnieniach. Lecz jeśli chce się podźwignąć Francję — a tego koniecznie trzeba — każdy, również wędkarz pstrągowy powinien zrozumieć, że i on ma pewną rolę do odegrania i że najbardziej skromne zadanie może mieć swoją wielkość.



Fot. Zygmunt Drzewiecki, Olsztyn.

Być może nie ma wielu wędkarzy, którzy czują chęć do wykonania tej pracy. Jednak są. To wystarczy, by nadzieja nie była tylko iluzją. Wystarczy oddać się pracy, złamać bożki i podjąć nić tradycji straconych".

Do tych słów, pełnych umiłowania sportu wędkarskiego, kraju i przyrody, należy dodać nieco wyjaśnień, dotyczących obecnego stanu wód i sytuacji wędkarstwa we Francji.

Francja posiada bardzo liczne i piękne wody, nadające się dla wędkarstwa i dla niego udostępnione. Posiada bardzo liczne rzesze wędkarzy. Każdy wędkarz musi zapisać się do jednego z rozrzuconych po całej Francji towarzystw wędkarskich, aby przez to otrzymać możność wędkowania. Towarzystwa istnieją we wszystkich niemal większych ośrodkach, znajdujących się w pobliżu jakiejkolwiek wody. Stan zarybienia wód naogół zły z tego powodu, że akcja zarybiania w skali ogólnej jest bardzo słaba i chyba dotyczy tylko pstrąga, a towarzystwa wędkarskie sprawą zagospodarowania posiadanych terenów naogół zupełnie się nie zajmują. A kłusownictwo, może w nieco mniejszym, niż u nas, rozmiarze, istnieje.

Autor książki zdaje sobie sprawę z pogarszającego się stale, i w tempie przy tym dość szybkim stanu zagospodarowania wód otwartych. Wzywa wędkarzy do pracy nad poprawieniem tego stanu, a kłusownictwo chce zwalczać przez odpowiednie wychowywanie młodego pokolenia.

Uwagi jego całkowicie mogą być przeniesione na nasz teren. Pokrywają się one z zamierzeniami Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich, podejmowanymi przed wojną i jego dążeniami obecnymi. Już przed samą wojną postanowiono przygotować broszurę, ujmującą podstawowe wiadomości o rybach, prawnych przepisach ochronnych, o znaczeniu wód zarybionych i t. p., celem dostarczenia nauczycielom szkół początkowych materiału do pogadanek, na terenie szkoły. Chodziło o odpowiednie wychowanie społeczeństwa. Niestety, wojna nie pozwoliła zamierzeń tych zrealizować. Poza tym tak dawniej, jak i obecnie Związek dąży do takiego zorganizowania wędkarzy, by niezależnie od podnoszenia swych wartości sportowych stali się oni świadomymi gospodarzami wód polskich.

*

Zamieszczamy fotografię nadesłaną dla zamieszczenia jej w numerze wrześniowym 1939 roku. Dziwnym zrządzeniem losu fotografia przetrwała powstanie warszawskie i zachowała się. Przedstawia ona szczupaka wagi 6¼ kg., złowionego w dn. 7 sierpnia 1939 r. w Goszynie przez b. członka Klubu Wędkarskiego w Gdańsku ś. p. Feliksa Muzyka, któremu nie było pisane doczekać rozgromienia potęgi niemieckiej.

Ś. p. Feliks Muzyk, Gdańszczanin, polski działacz społeczny na terenie Wolnego Miasta Gdańska, kierownik amatorskich chórów, naczelny księgowy Brytyjsko - Polskiego Banku w Gdańsku został aresztowany przez Niemców w dn. 1 września 1939 r. Wywieziony następnie w styczniu 1940 r. do obozu w Stutthofie został rozstrzelany w kwietniu tegoż roku.

Zamiłowany wędkarz nie przeczuwał, że, w tak krótkim czasie po swym sukcesie wędkarskim, padnie ofiarą niemieckiej nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Cześć Jego pamięci!



Fot. Zygmunt Drzewiecki, Olsztyn.

Dzielimy się również smutną wiadomością o tym, że b. skarbnik Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich ś. p. Leopold Helmich zmarł 17 lutego 1947 r. Zmarły poświęcił wiele pracy i dobrych chęci dla naszego Związku.

Niech Mu ziemia lekką będzie.

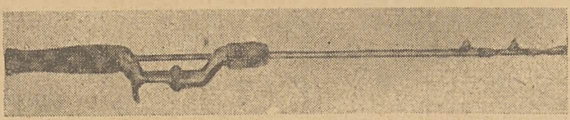
**Włodzimierz Czermiński**

# Wędzisko klejone, czy stalowe

*(Artykuł dyskusyjny).*

Przede wszystkim muszę podkreślić, że artykuł poniższy będzie dotyczył tylko wędzisk spinnigowych.

Poraz pierwszy spotkałem się z wędziskiem stalowym, amerykańskim, mniej więcej około dwudziestu lat temu. Wędzisko to nie zbudziło we mnie wielkiego entuzjazmu. Było dość kosz-



townym. Cena jego, pamiętam to dokładnie, wynosiła 20 dolarów, na miejscu, w Stanach Zjednoczonych. Dochodziło jeszcze: porto i cło.

Zbudowane było teleskopicznie, z rurek stalowych ze szwami niespojonymi. I właśnie szwy stanowiły jego piętę Achillesa. Przy dużym wygięciu szew puszczał, a w tym miejscu powstawała szczelina, co w rezultacie groziło złamaniem wędziska.

Wreszcie pierwsi konstruktorzy wędzisk stalowych, starając się, jak najbardziej upodobnić sylwetkę tych wędzisk do kijów klejonych, zastosowali, jako materiału, rurki koniczne, lecz niestety o stałej grubości ścianek, począwszy od rękojeści, aż do szczytówki. Jasnym więc, że na skutek tego szczytówki, w praktyce, okazały się zbyt ciężkie. Obrazowo możnaby porównać takie wędzisko do klejonki, której grubość byłaby jednakowa na całej długości wędziska.

Dziś już mamy w sprzedaży wędziska stalowe, zbudowane z rur konicznych, ciągnionych bez szwów i których ścianki nie posiadają jednakowej grubości. A więc rurka przy rękojeści ma najgrubszą ściankę i w miarę zbliżania się do szczytówki, ścianka ta staje się coraz cieńsza.

W tej dziedzinie w świecie przodują amerykanie, dla których zasadniczym problemem jest masowość i standaryzacja produkcji. Tych zaś elementów nie da się tak łatwo wprowadzić przy produkowaniu wędzisk klejonych, które wymagają dość długotrwałego przygotowania surowca, posługiwania się prawie wyłącznie pracą rąk, z wykluczeniem w dużej mierze maszyn.

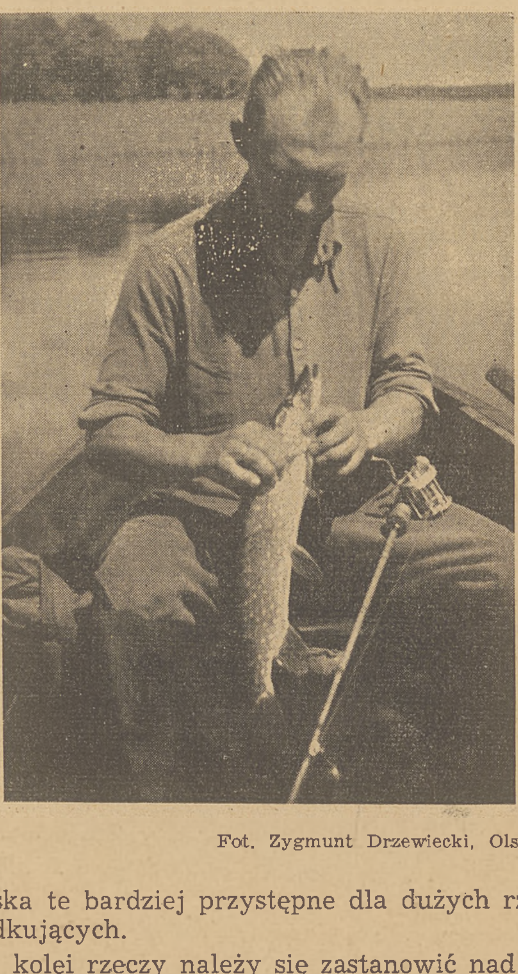
Na terenie Europy dużą wziętością cieszą się szwedzkie wędziska stalowe.

Jeśli chodzi o rozpowszechnienie wędzisk stalowych, to moim zdaniem mają one przed sobą dużą przyszłość i w krótce już może wyprą całkowicie dotychczas stosowane klejonki.

Na ten stan rzeczy muszą wpłynąć następujące okoliczności: bambus do wędzisk klejonych sprowadzany jest z krajów zamorskich, a w związku z tym dominuje wśród fabrykantów wędzisk stałe dążenie do uniezależnienia się od zagranicy, zaprzestania uciążliwego importowania. Dobre wędzisko klejone wymaga długotrwałej i precyzyjnej obróbki. Dochodzi do tego również długoletnie przygotowanie surowca.

Zwiększający się popyt na wędziska spinnigowe, przy stałym wzroście liczby wędkarzy, hołdujących tej sztuce łowienia, zmusza fabrykanta do zwiększania produkcji, co dość łatwo można przeprowadzić przy wyrobie wędzisk stalowych. Bardzo trudnym, a czasami prawie niemożliwym jest to, jeśli chodzi o wędziska klejone. O wiele łatwiejszą i prostszą jest produkcja wędzisk stalowych, opartej na pracy maszynowej.

Coraz większe udoskonalenia w dziedzinie produkcji rur ciągnionych, dają w efekcie obniżenie kosztów tej produkcji, a zatem czynią wędziska te bardziej przystępne dla dużych rzesz wędkujących.



Fot. Zygmunt Drzewiecki, Olsztyn.

Z kolei rzeczy należy się zastanowić nad zaletami wędzisk stalowych. A więc w zasadzie wędzisko takie w praktyce niełamliwe. Oczywiście jeśli znajduje się w dobrych rękach. Przy

stosowanej obecnie wysokowartościowej stali, teoretycznie rzecz ujmując, jest niezniszczalne.

Odwrotnie sprawa się ma z wędziskiem klejonym, które dość łatwo może ulec złamaniu, np. przy zaczepieniu i mocniejszym podcięciu.

Nie pielęgnowane należycie, już po jednym sezonie intensywnego łowienia, musi przejść poważną kurację, która z reguły nigdy nie przywraca należytej sprężystości, linii, dokładności w pracy. Zawsze odtąd będą szwankować skówki, przelotki itd.

Dalszymi niezaprzeczalnymi zaletami wędziska stalowego, choć mniejszej wagi są: duża lekkość, w stosunku do wędzisk klejonych o tej samej wytrzymałości i mała wielkość po złożeniu, a co zatem idzie, duża wygoda w transporcie.

Dla ilustracji podaję granicę dolną i górną cen wędzisk stalowych szwedzkich, według katalogu z roku 1947-go. Wyrabiane są one w trzech wielkościach 4 i 1/2, 5 i 5 i 1/2 stóp i kosztują, niezależnie od długości, od 36 do 50 koron szwedzkich, stosownie do ich wykończenia.

Z amerykańskich wędzisk największą popularnością cieszą się wędziska stalowe „Heddon", produkowane w jednej wielkości, lecz o różnej wadze: bardzo lekkie, lekkie, o średniej wadze i cięższe. Niestety cen tej firmy nie znam, natomiast ceny innych wędzisk amerykańskich wahają się od 12 do 20 dolarów. („Lunite 400" Allloy Rod — 12 dolarów, „Golden Rod" f. Ra - El Corp. 19 i 1/2 dol.

*Józef Wyganowski*

# Ze wspomnień wędkarza

Na zapowiedź wznowienia „Wiadomości Wędkarskich" staję do apelu i nawiązując do przedwojennej tradycji moich reportaży wędkarskich, śpieszę podzielić się z bracią wędkarską fragmentami przeżyć w tej dziedzinie, na przestrzeni lat 1939 — 1947.

— — —

Przysięgły wielbiciel Druskienik, spędziłem swój ostatni przedwojenny urlop w tym pięknym uzdrowisku. Pierwsze tygodnie urlopu, jak zwykle, poświeciłem intensywnej kuracji. Okres ten, o ile chodzi o wędkowanie ograniczał się prawie wyłącznie do krótkich wybiegów nad Niemen. Dopiero po ukończeniu kuracji mogłem poświęcić się, bez reszty, umiłowanemu sportowi.

A warunki ku temu były znakomite.

Przebywając w sierpniu 1939 r. w Druskiennikach po raz piąty z rzędu, znałem brzegi Niemna tak dobrze, jak miejscowi wędkarze. A że i arkana tego sportu zgłębiłem już podówczas w dostatecznej mierze, wynikami mych codziennych wypraw imponowałem nawet miejscowym asom wędkarstwa: Kurzelewskiemu, Babiewiczowi i innym, których nazwiska zatarły się już w mej pamięci, a których niejednokrotnie wspominałem w mych reportażach przedwojennych.

Łowiłem zazwyczja na ziemniaki, pożyczone z półmisków obiadowych. Zawsze obfitą porcją ziemniaków dzieliłem się systematycznie z rybami w Niemnie.

Głównym terenem operacyjnym moim i moich miejscowych przyjaciół był olbrzymi odmęt Niemna, u stóp naszego Domu Wypoczynkowego, na Pogance, tzw. „Wilczy Wir".

W myśl porozumienia się z zawodowcami, odmęt ten był przez nich pozostawiany do dyspozycji wędkarzy. Byli oni na tyle lojalni, że sznurami swymi, będącymi głównym ich i bodaj jedynym narzędziem połowu, nie obstawiali tego odmętu.

W tych warunkach mieli wędkarze teren stale i dobrze necony, a przeto i w ryby obfity. Największą zaś zaletą, lecz i największym nieszczęściem tego odmętu, były karpie, o których wielkości i sile przekonałem się osobiście.

Trudno opisać ile wędek porwały karpie i ile złorzeczeń spadało co dzień na ich głowy i na ich potomstwo, aż do siódmego pokolenia włącznie.

Wszystko zazwyczaj kończyło się dobrze, gdy się miało do czynienia z leszczem i ślizem (tam kiełbieniem morskim zwanym), jaziem lub kleniem, choć i w tych gatunkach zdarzały się sztuki ponad zwykłą miarę. Gdy jednak uczepił się wędkarzowi karp, jeden z tych „lepszych", dramat rozgrywał się niezwykle szybko. Niejednokrotnie byłem świadkiem takich właśnie krótkich spięć, z których karpie wychodziły naogół zwycięsko.

— — —

Był koniec sierpnia 1939 roku.

O brzasku pewnego pięknego poranka spotkałem się na łowisku z Kurzelewskim. Kurzelewski zarzucił swoją wędkę, a ja swoją. Wędkę zarzucało się przez głowę, bowiem wszyscy na tym wirze łowiliśmy na przystawkę, długą, prawie 5-ciometrową wędką z żyłką ponad 6-ciometrowej długości.

Jeszcze nie miałem brania, gdy Kurzelewskiemu „wzięło". Przyciął szybko i skutecznie, ale zabawa trwała bardzo krótko. Widocznym było, że uczepił się karp i to karp kapitalny.

Nawet tak wytrawny wędkarz, jak Kurzelewski, nie miał ze swą, zdawało się, gwarantowaną wędką nic do powiedzenia. W rękach wędkarza pozostało jedynie wędzisko.

Po kilku dosadnych epitetach na temat bliższej i dalszej rodziny karpia, Kurzelewski zmontował niezawodną gruntówkę z metalowym przyponem i kotwiczką i z nałożonym na kotwiczkę ziemniakiem — wyrzucił ją w środek odmętu. Po kilkunastu minutach oczekiwania gruntówka zagrała. Kurzelewski podciął rybę i od pierwszego momentu walki zrozumiał, że ma do czynienia z okazem. Że jednak wędka wytrzymała pierwszy atak sądzić należało, iż tym razem zdobycz nie ujdzie. Usunąłem się ze swą wędką i stałem się widzem emocjonujących zapasów.

Po wyciągnięciu kilkunastu metrów linki zdołał Kurzelewski zatrzymać rybę: Ten moment bezruchu trwał jednak b. krótko. Ryba ponowiła próbę ucieczki i znów wyciągnęła z kołowrotka dalsze kilkanaście metrów linki. Dopiero po wielu ewolucjach głębinowych i po dłuższej walce udało się Kurzelewskiemu rozpocząć holowanie ryby. Szło to bardzo opornie, ale szło. Ryba została oderwana od dna i widoczne było, że ustępuje. Dalsze jej próby ucieczki były szybko likwidowane. Po kilku minutach holował ją do brzegu. Był to kapitalny karp, który tegoż ranka został zaniesiony do naszego Domu Wypoczynkowego. Ważył 10 kg. z poważnymi dekami.

Urlop mój zbliżał się ku końcowi.

W niedzielne popołudnia, (a była to bodajże ostatnia niedziela sierpnia), poszliśmy z towarzystwem do cukierni żegnać Druskieniki. Humory jednak nie dopisywały. Atmosfera naładowana była elektrycznością i wojną. Rozeszliśmy się szybko, i — żeby zatrzeć nieco wrażenie, dopiero co przeprowadzonych rozmów i dyskusji, poszedłem nad Niemen.

Rozumie się wziąłem zawsze gotową wędkę i przezornie zachowane ziemniaki. Towarzyszył mi portier Domu Wypoczynkowego.

Wkrótce po wyrzuceniu wędki miałem branie, ryby jednak podciąć nie zdążyłem. Założyłem więc nowy ziemniak i paląc papierosa, gawędziłem z portierem.

W pewnym momencie zauważyłem, iż spławik wędki zanurza się zdecydowanie w wodę. Przyciąłem i odniosłem wrażenie, że przyciąłem jakiś martwy przedmiot, kłodę lub pień drzewa. Złudzenie to trwało jednak tylko chwilę. Ryba ruszyła w głąb odmętu, a ja pobiegłem za nią. Wędkę wygiętą do niebezpiecznych granic usiłowałem utrzymać w paradzie. Udało się. Z chwilą jednak, gdy właściwości terenu nie pozwalały mi biec dalej, postanowiłem wstrzymać pęd ryby i zawrócić ją. I znów się udało. Ryba poszła w odwrotnym kierunku, a ja znów za nią. Liczni spacerowicze i siedzący w pobliżu wędkarze podbiegli obserwować zapasy. Jeszcze kilka gwałtownych ewolucji i wybiegów i udało mi się „dać rybie powietrza". Stwierdziliśmy, że na haczyku tkwi karp.

Czując, iż opór ryby był już w zasadzie złamany, rozpocząłem powolny, acz stały i zdecydowany hol. Doprowadzenie karpia do samego brzegu nie było jednak możliwe, bowiem z racji przybrzeżnej mielizny groziła obawa zerwania karpia.

Sytuację rozwiązał portier, który, niepomny licznego obserwatorium, zrzucił spodnie i wkroczywszy do wody, wyrzucił karpia na piasek.

Syt emocji i wrażeń zwinąłem wędkę i poniosłem karpia do domu. Zważony, okazał się niezawodnie młodszym bratem wyżej opisanego karpia — ważył bowiem zaledwie 5 kg z dekami.

Rosła moja sława wędkarska w miarę mych sukcesów. O ostatnim moim połowie wiedzieli już wszyscy okoliczni wędkarze i wszyscy oni zachorowali na karpie. Od ranka do późnego wieczora obstawiali odmęt wędkami. Rezultaty jednak były raczej mierne. Złowiono wprawdzie parę karpi, ale nie miały one tej wagi, co karpie poprzednio opisane. Nie znaczy to oczywiście, by byli wędkarze ci mniej utalentowani, bo to stanowi o wynikach tylko częściowo. Raczej nie sprzyjało im przysłowiowe szczęście.

Ostatni mój występ z wędką nad Niemnem zakończył się groteską. W przeddzień wyjazdu do Warszawy, nie pomnę, czy było to w poniedziałek, czy we wtorek, przy podcinaniu ryby urwałem całą linkę mej wędki. Linka z szczepioną na haczyku rybą i ze spławikiem, widocznym na fali Niemna, podpłynęła ku środkowi rzeki. Nieodłączny towarzysz moich ostatnich wypraw, portier Domu Wypoczynkowego, rozebrał się szybko i bez wahania popłynął w ślad za odpływającą linką.

Wkrótce, trzymając linkę w zębach wracał do brzegu. Płynął nie odczuwając żadnego oporu, a przeto, gdy po wyjściu z wody oddawał mi linkę, oświadczył, że karp, bo musiał to być oczywiście karp, odczepił się w drodze.

Jakie jednak było nasze zdumienie, gdy wraz z linką wyciągnęliśmy na brzeg płoć, a raczej małą płotkę. Otaczający nas widzowie ryknęli śmiechem.

Niefortunny pływak byłby niewątpliwie popełnił z irytacji jakieś szaleństwo z nieszczęsną płotką, gdybym był nie zdołał w porę rzucić ją z powrotem do wody.

Tak skończył się ostatni mój sezon wędkarski w Druskienikach.

**Edward Wierzchoń**

* * *

Po przeszło ośmioletniej przerwie podejmujemy wydawanie „Wiadomości Wędkarskich".

Wkrótce po ukazaniu się numeru z datą 15 sierpnia 1939 r. (38-go numeru ogólnego zbioru) wybuchła wojna, która na terenie sportu wędkarskiego, podobnie jak i na wszystkich innych polach działalności, przerwała normalne życie. Przez długi okres barbarzyńskiej okupacji wędkarstwo sportowe czyniło wysiłki w celu utrzymania sportu przynajmniej na przedwojennym poziomie. Wysiłki te tylko w nielicznych wypadkach były wieńczone pomyślnymi wynikami, jak np. w okręgu województw południowych, z wodami górskimi, łososiowo-pstrągowymi. Naogół jednak, zwłaszcza gdy chodzi o wody nizinne, stan uległ pogorszeniu z powodu poniesionych znacznych strat w zagospodarowaniu terenów i stawianych przez okupanta licznych trudności i przeszkód, wreszcie z powodu braku ludzi, którzy mogliby skutecznie przeciwstawić się okupantowi.



Fot. Zygmunt Drzewiecki, Olsztyn.

Oswobodzone państwo, znalazłszy się w warunkach zasadniczo różnych pod względem polityczno - społecznym od warunków przedwojennych, musiało zacząć odbudowę swych zniszczeń na wszystkich polach. Musiało wziąć się do ciężkiej pracy na wszystkich odcinkach. Przy tej pracy nie powinno zabraknąć i wędkarzy sportowych. Mają oni na swym skromnym odcinku znaczne możliwości pracy, pod względem gospodarczym. Długotrwała niszczycielska okupacja, i przechodzące przez kraj nasz fronty armii walczących, pozostawiły znaczną część naszych wód poważnie lub nawet całkowicie wyrybionych.

Radość i zadowolenie z powodu wznowienia działalności Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich, wyrażana przez istniejące już przed wojną towarzystwa, tworzenie nowych towarzystw na całym obszarze Polski i ich kontakt ze Związkiem jest gwarancją, że praca w dziedzinie gospodarczej będzie, a często jest już podjęta.

„Wiadomości Wędkarskie", które były przed wojną stałym łącznikiem między rozrzuconymi po całej Polsce wędkarzami sportowymi, które poruszały najbardziej istotne dla naszego sportu zagadnienia z zakresu gospodarstwa rybnego, sportu wędkarskiego, lub biologii i hodowli ryb, które rezerwowały odpowiednie miejsce dla dzielenia się z kolegami wędkarzami przeżyciami sportowymi, — odegrały w życiu wędkarstwa sportowego poważną rolę. Mamy nadzieję, że będą i nadal, w jeszcze bardziej zwiększonym stopniu, przyczyniać się do podnoszenia wartości sportowych, gospodarczych i społecznych swych czytelników, a przez to do podnoszenia społeczno - sportowych wartości samego sportu wędkarskiego.

Ażeby stworzyć odpowiednią atmosferę dla wchodzących ponownie na arenę życia Wiadomości Wędkarskich, wracamy do ostatniego numeru z sierpnia 1939 roku.

Znajdujemy tam zawiadomienie o rezygnacji mecenasa Józefa Wyganowskiego ze stanowiska redaktora pisma. Zarząd Związku wyraził żal z tego powodu i podziękowanie za włożoną pracę. Zamiłowanie do sportu wędkarskiego i pragnienie jego najwyższego rozwoju, zdecydowało o ponownym przyjęciu na siebie przez mec. J. Wyganowskiego trudu sprawowania funkcji redaktora naszego pisma. Zawdzięczając tej decyzji możemy wyrazić wiarę w to, że pismo nie będzie ustępowało osiągnięciom przedwojennym, ani pod względem treści, ani formy.

Musimy dodać, że pismo wydawane przez Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich nie jest obliczone na zysk. Przeciwnie dążeniem Związku jest i będzie ustalanie prenumeraty na jaknajniższej wysokości, a co będzie możliwe przede wszystkim, przy znacznym wzroście nakładu.

Pismo jest organem Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich, jest ono łącznikiem jego zarządu ze wszystkimi zrzeszonymi w Związku towarzystwami i jego członkami. Odpowiednie miejsce będzie poświęcone dla komunikatów Zarządu, dla informacji ze Związków Okręgowych i poszczególnych towarzystw. Zadanie swoje wypełnia poza tym, przez umożliwienie wzajemnej wymiany między wędkarzami spostrzeżeń, doświadczeń i dążeń. Na treść pisma składały się i składać będą artykuły nie kilku lub kilkunastu zawodowych dziennikarzy lub ichtiologów, a wielkiej liczby wędkarzy sportowych.

**WĘDKARZE!** Zapisujcie się do Towarzystw Wędkarskich

# Kraina łososia i pstrąga

Brda początek swój bierze w słynnych Borach Tucholskich. Przepływa wśród malowniczych lasów i pól. Strome, zalesione brzegi tworzą prawdziwą, naturalną osłonę, przed okiem ludzkim, dla pstrąga, łososia i lipienia, które obrały sobie siedzibę w górnym biegu rzeki.

Płynie majestatycznie przez krainę pomorską, jak węgorz, tworząc wiele pięknych serpentyn, płynie wartko, to zawiruje w miejscu, to spieszy dalej, by nadmiar swych wód przelać do Wisły.

Od Koronowa brdziańskie wody przelewają się wolniej, lecz to zdaje nam się tylko, bo tu jest rzeka szersza i głębsza.

Od Bydgoszczy staje się już rzeka wybitnie nizinną, chociaż i tu pstrąga nie brak. W tej części rzeka jest uregulowana aż do samej Wisły. W mieście jednak posiada i stare koryto, ozdobę Bydgoszczy, t. zw. Wenecję Bydgoską.

Na całej przestrzeni rzeka jest spławna, a od Bydgoszczy dopiero żeglowna.

Od źródeł do ujścia króluje w Brdzie łosoś, który wędruje z morza na ślubne gody w górny bieg rzeki. Wiele rzek zazdrosnym okiem spogląda na perłę Pomorza, że łosoś upodobał ją sobie, obdarzył przywilejem królewskim. I słusznie, gdyż ta perła jest otoczona, jakby koroną prześlicznej fauny.

Malownicze krajobrazy ściągają masy turystów wodnych na kajakach i na motorówkach, które zakłócają spokój dostojnych mieszkańców. Gdzieniegdzie z krzaków wystaje wędzisko — to wędkarz - amator, miłośnik przyrody czatuje na zdobnego w czerwone centki mieszkańca brdziańskiego — pstrąga.

Skądże w rzece o charakterze wyżynno - nizinnym wziął się pstrąg? Sam nie przywędrował.

To jest wynik pracy towarzystwa wędkarskiego, które istnieje w Bydgoszczy od 1921 r. Jest to praca wędkarzy - amatorów i ś. p. prof. Kulmatyckiego. Ci, wspólnym wysiłkiem, przyczynili się do zarybienia Brdy pstrągiem i łososiem, który corocznie wraca z morza do swej ojczyzny, na gody weselne, by potem znowu wędrować w świat.

*Wojtkiewicz Zygmunt*

## Gdzie idziesz Wojtek?

— Gdzie idziesz Wojtek? —
— Na torfowisko. —
— Co niesiesz Wojtek? —
— Stare wędzisko.
Do tego worek,
Glisty i wędkę,
Gdyż powędkować
Mam wielką chętkę. —

— Czy do wędkarzy
Wojtku należysz? —
— Ma się rozumieć,
Może nie wierzysz?...
Na kłusownictwie
Nikt mnie nie złapie,
Mam zezwolenie,
Oznakę w klapie. —

I Wojtek poszedł
Na torfowisko,
Wędkę założył
Na swe wędzisko,
Potem zarzucił
Między łoziny
I powędkował
Cztery godziny.

Wojtek się rozśmiał
Szczerze, wesoło,
Rękawem obtarł
Spocone czoło,
Że połów wypadł
Nadspodziewanie,
Krzyknął: — Związkowi
Daj wieczność Panie!

*Ignacy Roszak*

## Do Wszystkich Prenumeratorów „WIADOMOŚCI WĘDKARSKICH"

*Z uwagi na koszta, związane z wysyłką „Wiadomości Wędkarskich" i trudności techniczne ekspedycji, Administracja postanowiła, aż do odwołania, przesyłać dla wszystkich prenumeratorów, zrzeszonych w Związku, egzemplarze „Wiadomości Wędkarskich" tylko pod adresem Towarzystw Wędkarskich i stosownie do ich zapotrzebowania.*

*Tylko abonentom niezrzeszonym — Administracja będzie wysyłać indywidualnie, pod adresem, podanym w zamówieniu.*

*Wszyscy członkowie przynależni do Warszawskiego Towarzystwa Wędkarskiego będą otrzymywać „Wiadomości Wędkarskie" za pośrednictwem firmy „Sum" Żurawia 33, która to firma obiecała Administracji przyjście z pomocą w rozprowadzeniu naszego miesięcznika.*

*Jednocześnie prosimy o uregulowanie całkowitej prenumeraty.*

*ADMINISTRACJA „WIADOMOŚCI WĘDKARSKICH"*

# List Mistrza Makuszyńskiego

Przed kilkoma tygodniami Redakcja zwróciła się do Mistrza słowa Kornela Makuszyn-szyńskiego o zezwolenie na wydrukowanie w „WW" Jego artykułu zatyłowanego „Ryby śpiewają o Nowym Targu".

Oto nadesłana odpowiedź:

Zakopane, 26.II.

**Wielce Szanowny Panie!**

Ależ bardzo proszę! Jestem w tak doskonałych stosunkach z poławiaczami pstrągów, że nie mógłbym Wam odmówić, o łososie srebrzyste! A ja umiem doskonale rozróżnić wspaniałych rybaków od szarego zwyczajnego człowieka. Rybaka poznaje się po sińcach na lewym ramieniu, gdyż po nim uderza wierzchem prawej ręki, kiedy łże promieniście i podaje olbrzymie wymiary ryby przez siebie złowionej.

Z gorącym pozdrowieniem

**(—) Kornel Makuszyński**

# Z życia Związku i Towarzystw

W dn. 15 lutego 1948 r. odbył się w Warszawie, w gmachu Związku Zawodowego pracowników handlowych i biurowych Doroczny Zjazd Delegatów zrzeszonych towarzystw.

Zjazd ten, reprezentujący 25 Towarzystw Wędkarskich i przy obecności Delegata Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Prezesa Związku Organizacji Rybackich i licznych Inspektorów rybactwa, po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Związku za ubiegły rok, uznany za okres organizacyjny, zakreślił plan działalności Związku na najbliższą przyszłość i powziął szereg decyzji.

Na zebraniu tym w pełnej jednomyślności nadano godność członka honorowego Związku profesorowi Bronisławowi Romaniszynowi, zasłużonemu, niestrudzonemu i ofiarnemu organizatorowi wędkarstwa.

Szczegółowe sprawozdanie z odbytego Zjazdu podane zostanie w następnym numerze.

*

Dla informacji ogółu czytelników Wiadomości Wędkarskich podajemy parę szczegółów z życia Związku.

Działalność Związku została wznowiona w myśl uchwały zjazdu delegatów Towarzystw, który odbył się w Warszawie 16 lutego 1947 r. i konferencji, odbytej w Krakowie w dn. 2 marca tegoż roku. Do Zarządu Związku powołani zostali jako Prezes Włodzimierz Czermiński z Warszawy, jako wiceprezesi Prof. Bronisław Romaniszyn z Krakowa i Ignacy Lipiński z Poznania. Jako członkowie Stefan Łapiński z Warszawy, Gustaw Steczyński z Kielc, i Zygmunt Strupczewski z Warszawy. Na mocy upoważnienia dokooptowano później inż. Sergiusza Dowhyluka ze Szczecina i Dyr. Witolda Korzynka z Olsztyna i zaproszono do współpracy Romana Maksymowicza z Przemyśla.

Zarząd odbył 2 posiedzenia — 22 czerwca w Krakowie i 19 października — w Poznaniu.

Rok ubiegły potraktowany, jako rok organizacji Związku poświęcony został przede wszystkim rozważaniom nad stroną organizacji Związku, którego dawne formy muszą ulec zmianom, w związku ze zmianą ustroju polityczno - społecznego Polski. Pragnąc powrócić do zmienionych w czasie okupacji przywilejów, z których korzystały zrzeszone w Związku Towarzystwa, Związek zwrócił się do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych o zwolnienie od opłaty stemplowej, przy wyjednywaniu kart wędkarskich.

### OKÓLNIK Nr 3

Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Wędkarskiego podaje do wiadomości Sz. Kolegów, co następuje:

1) Walne zebranie członków Towarzystwa odbędzie się w marcu, po zawarciu umów dzierżawnych terenów wędkarskich.

2) Zarząd podaje do wiadomości, że na bieżący sezon wynajął pokój w domu położonym na wyspie, znajdującej się na jeziorze Tomaszowskim (10 km od Olsztyna).

3) Zarząd stara się o uzyskanie nowych terenów wędkarskich, m. in. o dzierżawę jeziora „Stary Otwock".

4) Wobec pogłosek o podwyższeniu składek członkowskich, Zarząd wyjaśnia, że ustalanie wysokości składek należy wyłącznie do kompetencji walnego zebrania.

5) Zarząd zwraca się z prośbą do Kolegów o uregulowanie zaległych składek. Wszelkie wpłaty przyjmuje kol. B. Radwański, skarbnik, W. T. W., W-wa, ul. Żórawia 33, firma „Sum".

Prezes (—) *St. Łapiński*

Skarbnik (—) *B. Radwański*

*W-wa, 1.III.1948 roku.*

### „POWIATOWE TOWARZYSTWO SPORTU WĘDKOWEGO W TARNOWIE".

Grupa wędkarzy - sportowców zawiązała w początkach kwietnia 1945 r. z inicjatywy Arch. Bronisława Kulki, sportowe towarzystwo wędkarskie pod nazwą „Powiat. Tow. Sp. Wędk. w Tarnowie".

Towarzystwo przyjęło w pełnej redakcji wzorowy statut, opracowany przed wojną przez Związek Sport. Tow. Wędk. R. P. w Warszawie.

Z chwilą uzyskania terenów wodnych t. j. dzierżawy obwodów XIV, XV i XVIII- tego rzeki Dunajec, oraz bieg rzeki Białej w granicach powiatu Tarnowskiego, Towarzystwo rozpoczęło swoją działalność sportową i gospodarczą, wypowiadając w pierwszym rzędzie bezwzlgędną walkę wszelkim objawom kłusownictwa wodnego. Przypomnieć należy, że czasy były jeszcze wojenne, że Tarnów leży na ważnym szlaku komunikacyjnym, że tędy posuwały się wojska, w walce i pościgu za cofającym się nieprzyjacielem i że na olbrzymim terenie, od „przyczółka Baranowskiego" do łuku Karpat, nieprzyjaciel pozostawił i porzucił wielkie ilości rozmaitych materiałów wybuchowych, z których przez następne długie miesiące korzystali rabusie - kłusownicy, tępiąc rybostan bezmyślnie i bez opamiętania we

wszelkich zbiornikach wodnych. Barbarzyńskie niszczenie ryb stało się plagą powszechną! Toteż walka z tą plagą, była ciężka i trudna. Wspominamy ten okres z uczuciem smutku i wstrętu, lecz i z wyrazami uznania i podziwu dla licznych członków naszego Towarzystwa, którzy niejednokrotnie z narażeniem zdrowia i życia występowali do jakże nierównej walki, o wartości moralne o ogólno - gospodarcze.

Najwięcej opieki i pomocy w tej naszej walce doznaliśmy od Krakowskiego Okręgu Ligi Ochrony Przyrody, a w szczególności od Prof. W. Szafera, niestrudzonego orędownika spraw ochrony przyrody w Polsce. Równocześnie alarmowaliśmy opinię społeczeństwa słowem drukowanym, bądź w prasie codziennej, bądź w periodykach, docierających do naszych wiosek i gmin. Na obwodach Towarzystwa zorganizowano straż rzeczną. Regulaminowo zobowiązano wszystkich członków Towarzystwa do współpracy w walce z kłusownictwem, do ochrony przyrody (każdy członek naszego Tow. jest również członkiem Ligi Ochrony Przyrody). Do samorzutnego podwyższenia wymiarów ochronnych ryb i rozszerzenia okresów ochronnych, zachęcając, nie bez rezultatu, bratnie Towarzystwa do podobnej akcji. I dzisiaj nie zakładamy rąk! Jest jeszcze bardzo wiele do odrobienia i zrobienia. Drastyczne wypadki kłusownictwa pojawiają się od czasu do czasu. Kłusownictwo istnieje nadal, przybrało formy mniej katastrofalne, lecz stało się bardziej powszechnym!

Wyeliminowaliśmy na okres 3 lat z pod gospodarki handlowej wszystkie dzierżawione przez nas obwody rzeczne, traktując je jako tereny ochronne, dozwolone jedynie dla wędkarstwa sportowego. Na dopływy pozwoleń nie dajemy.

Dla użytku członków mamy własną, na razie skromną bibliotekę wędkarską w języku polskim, niemieckim i angielskim. Nadto dzieła i broszury z działów pokrewnych, przyrodoznawstwa i ochrony przyrody. Prenumerujemy wydawnictwa Państwowej Rady Ochrony Przyrody „Wszechświat", Przegląd Rybacki i t. p. Urządzamy wspólne wycieczki i odczyty dla członków".

Towarzystwo liczy obecnie 80 członków. Walne Zgromadzenie w początkach lutego 1947 r. wybrało Zarząd w składzie następującym:

SKŁAD ZARZĄDU

Prezes: Arch. Kulka Bronisław
V. Prezes: Serwiński Roman
Sekretarz: Arch. Zając Zygmunt
Skarbnik: Mgr. Swoboda Wilhelm
Sekcja Gospodarcza
Przewodniczący: — Dr. Szaynowski Aleksander
Gospodarze obwodów: — Kol.
Kol. Gallas Zygmunt
Honzatko Roman
Karbowiak Adam
Kosiński Teodor
Przeniosło Józef
Skowron Antoni
Szczur Józef
Komisja Rewizyjna: Mgr. Sanowski Antoni
Kozioł Władysław
Halaburda Edward.

## Z KIELECKIEGO TOWARZYSTWA WĘDKARSKIEGO W KIELCACH

Ustawa o rybołóstwie z dnia 7 marca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 35/32 poz. 357), regulująca rybołóstwo na wodach otwartych, spowodowała powstanie w Polsce licznych sportowych towarzystw wędkarskich, jako stowarzyszeń, mających na celu nie tylko sportowy połów ryb na wędkę, ale przede wszystkim zarybianie wód otwartych szlachetnymi gatunkami ryb.

Powstałe w roku 1933 w Kielcach, Kieleckie Towarzystwo Wędkarskie podczas swej kilkuletniej działalności przed wojną, zdołało osiągnąć bardzo piękne rezultaty i w roku 1939 w dzierżawionych trzech obwodach rybackich rzeki Czarnej Nidy i powiecie Kieleckim zaprowadziło prawidłową gospodarkę rybną i ochronę rybołóstwa.

Aczkolwiek zarybianie obwodów Kieleckiego Towarzystwa Wędkarskiego sieją, pstrągiem tęczowym nie dało dobrych wyników, bowiem ryby te przeważne wywędrowały z obwodów, to znów akcja zarybiania palczakami sandacza jeziorowego dała piękne wyniki i sandacz, którego nigdy nie było w tych obwodach, zaklimatyzował się w rzecze Czarnej Nidzie i tam pozostał, a pewne jego okazy doszły nawet do 3-ch kilogramów wagi.

Wojna wstrzymała rozwój t-wa, ale zupełnie działalności jego nie zgasiła, bowiem zezwolono wegetować t-wu, jako organizacji gospodarczej, mającej Niemcom dostarczać kontyngentu rybnego.

Możemy jednak z czystym sumieniem powiedzieć, że wrogom naszym nie dostarczyliśmy na kontygent ani jednej rybki, a Niemcy mieli z naszych obwodów tylko tyle ryb, ile zdołali sami ukraść. Natomiast mieliśmy satysfakcję, że rybami z naszych obwodów żywiliśmy prześladowanych i ściganych przez Niemców członków polskiego podziemnego ruchu oporu.

Towarzystwo wegetowało; bowiem na żadne zebrania władze okupacyjne nie zezwalały, więc pozostali w Kielcach członkowie Zarządu starali się tylko w miarę możności nie dopuścić do zupełnego zniszczenia przedwojennego dorobku t-wa. Udało się uratować książki, dowody kasowe, listy członków, druki, korespondencję itp., natomiast łodzie, sieci, tablice orientacyjne itd., zostały zniszczone i straty wynoszą 7.475 zł. w złocie.

Zostały one w r. 1946 zgłoszone i zarejestrowane. Straty spośród członków t-wa wynoszą kilkanaście osób zabitych w walkach z Niemcami, zamordowanych w obozach karnych i zmarłych w czasie wojny.

M. inn. zmarł już po wojnie członek — założyciel i skarbnik t-wa ś. p. Władysław Bunikiewicz, człowiek zacny, uczynny i dobry kolega — wędkarz.

Po wypędzeniu Niemców, t-wo zaczęło potrochu wznawiać swą działalność, a przede wszystkim wystąpiło o ponowne zarejestrowanie statutu i przystąpiło do organizującego się znów Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich w Warszawie.

Pominąwszy zniszczenia wojenne w rybostanie, najdotkliwsze straty Towarzystwo poniosło po wojnie od tych zwyrodniałych osobników, którzy nie rozumiejąc, że granatami, a szczególnie minami można wyniszczyć dosłownie cały rybostan i pozostawić wody martwe.

Dopiero spowodowanie przez Towarzystwo wydania przez Urząd Wojewódzki ostrych zarządzeń o karach za kłusownictwo rybne oraz głuszenie ryb materiałami wybuchowymi, a w szczególności kilkanaście wypadków urwania rąk i nóg osobnikom, rzucającym do wody materiały wybuchowe, wstrzymuje niszczenie resztek ryb w obwodach.

Z zarybieniem obwodów również jest źle, bowiem 5 obwodów Towarzystwa wymaga dużej obsady rybnej, które t-wo dostać nie może, pomimo usilnych starań.

Nie pozostało więc nic innego, jak zarybić obwody rybackie towarzystwa, choć 9.000 sztuk kroczków karpia królewskiego, z domieszką kroczków lina, co zostało uskutecznione

późną jesienią 1946 r., kosztem 22.500 złotych.

Zawdzięczając zaś dobrej woli i tru dom 3-ch członków przedwojennego Zarządu t-wa, udało się dla t-wa uzyskać lokal jedno pokojowy, zaopatrzyć go w niezbędne urządzenia, a przede wszystkim ozdobić go pięknym olejnym obrazem patrona wędkarzy — Św. Zenona, pędzla artystki malarki Ireny Łuczyńskiej-Szymanowskiej.

Liczba członków t-wa obecnie dochodzi do 80, t. j. do liczby przedwojennej.

Po ponownym zarejestrowaniu i za twierdzeniu statutu t-wa, w dniu 30 marca 1947 r. odbyło się ogólne zgro madzenie członków t-wa. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności t-wa za lata 1939 — 1946 — ogólne zebranie udzieliło ustępującemu zarządowi absolutorium i podziękowania za dotychczasową działalność.

Następnie wybrano Zarząd i Komisję Rewizyjną.

Do Zarządu weszli: Mieczysław Gacki — prezes, Jan Jurasz — wiceprezes; Andrzej Niemirko — sekretarz, Otton Buffi — skarbnik, Gustaw Steczyński — gospodarz, Zygmunt Błaszczyński i Ignacy Malik — zastępcy skarbnika i gospodarza. Do Komisji Rewizyjnej powołano: Dr. Stanisława Strzelichowskiego, Stanisława Matusiaka i Kazimierza Zakrzewskiego.

*

Dnia 22 stycznia 1947 roku powstało w Gliwicach „Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkarskiego“, w wyniku uchwały powziętej przez 46 członków - założycieli.

Siedziba Towarzystwa mieści się w Gliwicach, przy ul. Kościuszki 38.

Zarząd Towarzystwa ukonstytuował się następująco: prezes — S. Miklaszewski, wiceprezes — J. Różański, sekretrz — M. Socha, gospodarz — L. Pilipczuk.

W początkach roku ubiegłego Towarzystwo liczyo 157 członków, a dzierżawione tereny miały 220 ha.

---

Redakcja „Wiadomości Wędkarskich“ nie zwraca nadesłanych rękopisów. Jednocześnie Redakcja zastrzega sobie prawo przeróbek, skrótów i zmian nadesłanych artykułów.

Wszyscy prenumeratorzy „W. W“. mogą korzystać z bezpłatnego działu drobnych ogłoszeń.

# Czasy ochronne ryb

W Dzienniku Ustaw Nr 64, z dn. 16 października 1947 r., pod poz. 375 zamieszczone zostało rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie ochrony ryb.

W zarządzeniu tym przede wszystkim zmieniono wymiary ochronne dla niektórych gatunków ryb. I tak, dla łososia i troci z 35 cm. podniesiono do 45 cm., dla lipienia — z 28 cm. do 30 cm., sielawy z 18 cm. — do 20 cm., szczupaka z 28 cm. — do 30 cm., brzany z 25 cm. — do 30 cm., lina z 18 cm. — do 20 cm.

Czas ochronny dla pstrąga strumieniowego i źródlanego przesunięto na czas wcześniejszy. Obowiązuje on obecnie od 15. 9. do 15. 12. (dawniej od 15. 10. do 15. 12. Dla pstrąga tęczowego ustalono czas ochronny na czas od 15. 3. do 31. 5. Rozszerzono również czas ochronny dla lipienia. Zamiast terminu od 15. 3. do 15. 5. obowiązuje obecnie od 1. 3. do 15. 5.

Ustalono również czas ochronny dla łososia i troci w Wiśle i Odrze, wraz z ich dopływami. Terminy te interesują właściwie tylko rybaków zawodowych, tym niemniej podajemy je dla wiadomości wędkarzy sportowych.

Od ujścia Wisły do granicy woj. pomorskiego i warszawskiego, od 10. 12. do 10. 1. i od 15. 4. do 15. 5., a dalej do źródeł Wisły — od 15. 4. do 31. 5. i od 1. 10. do 31. 12.

Dla Odry i jej dopływów oraz innych rzek wpadających do morza Bałtyckiego od 15. 4. do 31. 5. i od 1. 12. do 31. 1.

Wędkarzy sportowych czas ochronny dla łososia i troci obowiązuje na odcinku Wisły od ujścia do niej rzeki Sanny do źródeł, wraz z dopływami Wisły na tym odcinku — czas od 1. 10. do 31. 12. Zaś dla Odry i wszystkich rzek wpadających do morza Bałtyckiego — od 1. 12. do 31. 1.

Jak widać z powyższego władze nasze wzmocniły ochronę nad niektórymi gatunkami ryb.

W dalszych artykułach rozporządzenia znajduje się się zupełny zakaz łowienia jesiotra. Zakazano odłowów, dokonywanych przez rybaków, w niedzielę od godz. 6 do 20. Zabroniono używania wszelkich narzędzi ruchomych w czasie od 15. 4. do 31. 5. Wreszcie wzbroniono przewożenia, przesyłania, przenoszenia, kupowania, sprzedawania, wystawiania na sprzedaż ryb, pochodzących z wód otwartych, po upływie 5 dni od rozpoczęcia okresu ochrony, jak również ryb, któ re nie osiągnęły ustanowionych wymiarów ochronnych.

# To i owo

W katalogu firmy amerykańskiej Shakes - peare, produkującej kołowrotki, podane są wskazówki, według których można określać zmiany pogody:

*Wiatr.* Zmiany wiatru lub złej pogody należy oczekiwać, jeśli z dala mglisto widziane krajobrazy, zaczynają nabierać ostrości i po pe wnym czasie widać je doskonale.

Gdy o zachodzie słońca niebo pokryte jest chmurami o jaskrawym czerwonym odcieniu.

Gdy kruki unoszą się wysoko, krakaniem i ewolucjami w powietrzu zdradzają silne podniecenie.

*Deszcz.* Należy spodziewać się deszczu, jeśli niebo na wschodzie, przed wzejściem słońca, jest czerwone.

Gdy słońce wschodzące jest zamglone.

Gdy mimo mglistego dnia piecze słońce.

Gdy noc jest wyjątkowo ciemna, a gwiazdy widoczne i Droga Mleczna bardzo wyraźna.

Gdy kury żerują mimo deszczu.

Gdy pośród ładnej pogody powstają trąby powietrzne, unoszące pył.

Gdy wczesnym rankiem widać tęczę.

Gdy z rana nie ma rosy.

*Pogoda ładna.* Gdy przy wzejściu słońca niebo na wschodzie jest lekko zamglone, a mgła szybko ustępuje.

Gdy przy wschodzie słońca lekkie opary mgły unoszą się nad wodami.

Gdy noc jest jasna, a gwiazdy słabo widoczne.

Gdy z wieczora roślinność pokryta jest obfitą rosą.

*

Niewielu z wędkarzy, posiadaczy ogródków zna sposób hodowania dżdżownic.

Do pudła drewnianego, bez wieka, wsypuje się warstwę kilkucentymetrową nawozu końskiego, zmieszanego z wilgotną ziemią. Mieszankę tę przykrywa się gazetami. Z kolei na gazety

układamy drugą warstwę, złożoną z fusów i suchego nawozu końskiego i jak poprzednio, przykrywamy ją papierem gazetowym. Następnie wsypujemy nawóz koński, potem gazety, dalej fusy itd. Ostatnia warstwa winna składać się tylko z nawozu z ziemią.

W tak przygotowanej skrzyni umieszczamy dżdżownice i w miarę potrzeby, polewamy wodą. Aby zaś nawóz zbytnio nie wysychał, przykrywamy go wilgotnym gałganem.

Skrzynia winna być umieszczona w miejscu ocienionym i zawartość jej należy zmieniać co 4 — 5 miesięcy.

*

Na podstawie katalogu amerykańskiego firmy „Champion" z roku 1947, podajemy ceny silników przyczepnych.

Otóż ceny za silniki o mniejszej pojemności wahają się od 45 do 140 dolarów. I tak np. silnik o sile 1½ KM kosztuje w Ameryce 66 dol., a silnik 4½ KM — 140 dol.

*

Wśród wędkarzy amerykańskich dużym powodzeniem cieszy się kotwica o nowej i zupełnie odmiennej budowie.

Zbudowana jest w ten sposób, że wyklucza całkowicie możliwość zaczepienia o korzenie i podwodne głazy.

Wyglądem swym przypomina odwrócony w dół stożkowaty parasol.

Konstrukcja bardzo prosta i każdy z wędkarzy, przy niewielkim wysiłku, może sam ją zbudować, dając do spawania poszczególne jej elementy. Wszystkim zainteresowanym redakcja służy rysunkiem.

## Od Redakcji

Zwracamy się do Was wszyscy Koledzy o nadsyłanie pod naszym adresem swych prac z dziedziny wędkarstwa.

Jesteśmy głęboko przekonani, że nie zabraknie ku temu tematów.

Nie zapominajmy przecież, że „Wiadomości Wędkarskie" zrodziły się z naszej woli i naszego wspólnego wysiłku. Jesteśmy wszyscy solidarnie odpowiedzialni nie tylko za istnienie dalsze tego pisma, ale i za jego pomyślny rozwój, a przede wszystkim za jego poziom.

„Wiadomości Wędkarskie" to nasz jedyny organ, gromadzący spostrzeżenia wędkarzy, pozwalający na swobodną wymianę swych poglądów z dziedziny tego umiłowanego sportu.

Utrzymanie godnego poziomu naszego miesięcznika możliwe jest tylko przy stałej współpracy szerszego grona Kolegów - Wędkarzy.

A więc jeśli naprawdę Wam — drodzy czytelnicy sprawa „Wiadomości Wędkarskich" naprawdę mocno leży na sercu — dajcie tego dowody, nie żałujcie czasu i papieru i piszcie do nas, jak najczęściej i jak najwięcej!

Nie mamy żadnych wiadomości o wielu naszych przedwojennych wiernych współpracownikach, jak o Ks. Gajzlerze ,o profesorze dr. Stanisławie Łempickim, inż. M. Janiszewskim, inż. St. Bernatowiczu, Fr. Kmietowiczu, Wł. Klimaszewskim, F. Andrysiewiczu i wielu wielu innych.

Może szczęśliwie przebyli ostatnią zawieruchę i może do nas znów napiszą. Wierzymy że tak będzie.

Czekamy!

**JAKI WINIEN BYĆ PODPIS POD TYM RYSUNKIEM?**



Rys. B. Radwański.

**Za najdowcipniejszą odpowiedź Redakcja „Wiadomości Wędkarskich" przeznacza jako nagrodę kołowrotek bakelitowy produkcji polskiej. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 1 kwietnia 1948 r.**



**WĘDKARZE! Dzielcie się z nami Swymi wrażeniami Przysyłajcie nam zdjęcia fotograficzne.**

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, **Widok 10, I p.** Konto czekowe B. G. K. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R.P. Nr.1212..

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor — **Adw. Józef Wyganowski.**

Cena egzemplarza **35 zł.** Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku **25 zł.** Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych **420 zł.** rocznie.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona okładki lub za tekstem: 1/1 — 10.000 zł., ¾ — 8.000 zł., ½ — 6.000 zł., ¼ — 4.000 zł., 1/8 — 2.000 zł: — Za ogłoszenia w tekście drożej o 50%. Za ogłoszenia drobne zwykłym drukiem po 10 zł. za wyraz; grubym drukiem po 20 zł. za wyraz.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów, rysunków, fotografji itp. Ponadto Redakcja zastrzega sobie prawo robienia zmian w nadesłanych rękopisach, poprawek i t. d.

Sp. Wyd. „Wiedza" — Druk. „Robotnik" Nr 1, Jerozolimskie 85 B — 48091